



Marta Gracz
WIERSZE WYBRANE

o poranku

moja osobista cisza
na w poły przytomna odsypia na stojąco

czas płynie zbyt szybko
kiedy otwieram oczy

ktoś dzwoni do drzwi
ekspres skrzypi po raz drugi

filiżanki o tej porze są takie same
budzę się po trzeciej

sąsiadka nazywa rzeczy po imieniu
nawet nie słyszę z której strony

nadbiega nowy dzień

powrót lady Łazarz

Pamięci Sylwii Plath

znowu jestem
wróciłam na dobre
- a przynajmniej tak mi się zdaje

pokonałam bariery światów
i za nic mam
czasoprzestrzenie

zaczynam pokutę
w nowy ciele
czy rozpoznasz mnie?

mam krótkie rude włosy
niebieskie oczy
ale to samo spojrzenie

blask chwały zaległej
zgniły w grobie
— spospoliciał

odzyskam go
bo znowu mam trzydzieści lat
i mogę umierać wiele razy

jestem w tym doskonała
po przodkach
— solidny germański fundament

ludzie nie mogą się nadziwić
więc piszą długie petycje do Boga
wiecznym piórem bez atramentu

a ja tylko się uśmiecham
odzyskując powoli siły
bo mam talent

prawdziwy
do umierania i powrotów
dar pradawnych wschodnich bogów

nie odrodzę się z dnia na dzień
zrobię to sukcesywnie
z narastającym napięciem

bo kulminację trzeba osiągać stopniowo
— to wzmacnia apetyt
wygłodniałego widza

zaawansowany bieg wydarzeń
podzielę na kawałki
by ostatecznie złożyć go w całość

rzeki

w opuszczonym hotelu
odkryję cię na nowo
nie mamy nic do stracenia
skoro jutra nie będzie
w płatkach śniegu za oknem
zabijemy
obcy czas
dotykem obcych dłoni
pytaniami
zbyt naiwnymi
by odpowiedzieć

ocierając się o siebie
wypełnimy
prawdą spomiędzy
rzeczy a nieznanym
nicniemówienia które mówi za wiele

*(bo) nie ma rzek które nie wpadają do morza
są tylko puste koryta
którymi próbujemy popłynąć*

peruka

Pamięci Pani Małgosi Smak

topniała już tylko w upalne dni
coraz lżejsza mieściła się w starej sukience sprzed matury
próbowała zrozumieć...
przez pryzmat ślepego zaułku — podglądała sny
a stary pled zmarłej babci wciąż zasłaniał przyszłość

codziennie nakładając perukę
głaskała resztki cienkich włosów
liczyła — dni — wyrywając kolejne kartki z kalendarza

od dawna nie patrzyła w lustro
odbicie odkrywało boleśniejszą prawdę
czasem pokrzepiało złudną nadzieją
— więc może lepiej zasłonić je czarną chustą
by przyzwyczajając się do czerni?

letnimi wieczorami przesiadywała w ogrodzie
— na ławce pod skrzywioną jabłonią
z ledwie widocznym uśmiechem
sumowała resztki owoców —
jakiś było jeszcze w stanie wydać stare drzewo

kiedy topnienie ustanie nadejdzie jesień
wiatr przewróci pustą ławkę
liście ułożą żałobny wieniec